

Muzy Starego Siedliska



 Ryszard BIEL

Barbara Litarska wraz z synem Waldkiem przygotowuje płótna

Jest taka wieś w okolicy Młynar, w której mieszkają muzy. Zwie się Starym Siedliskiem. Od lat organizowane są tu plenery pod nazwą „Siedem tłustych dni na rzecz wsi”. Biorą w nich udział artyści z różnych stron Polski. Wszyscy chwalą urodę pejzaży i niepowtarzalną atmosferę plenerów.

W Starym Siedlisku ludzie mówią: „Zaczyna się plener, będzie padało.” W tym roku pogoda okazała się jednak łaskawa dla artystów. Niektórzy przyjechali do Siedliska po raz piętnasty.

— Pierwszy plener odbył się we wrześniu — wspomina **Mirek Dziewiałtowicz**, organizator spotkania. — Pamiętam, że na podwórku stały rozkraczone, czasami dziurawe namioty. Spało się na łózkach polowych, a myło wodą z beczki. Ale ludziom jakoś to nie przeszkadzało.

Teraz warunki są już o wiele lepsze, ale do komfortowych im daleko. Uczestnicy pleneru nocują w dziesięcioosobowych salach. Śpią na piętrowych łózkach.

— Jeśli się coś kocha, to warunki nie przeszkadzają — zapewnia **Barbara Litarska** z Olkusza.

Do Starego Siedliska przyjechała po raz piąty. Urzekła ją wspaniała, niemal rodzinna atmosfera pleneru oraz piękna okolica.

— Tu przyjeżdżają cudowni ludzie — dodaje pani Basia. — Widać, że pan Mirek robi to z potrzeby serca. Chce coś z siebie dać.

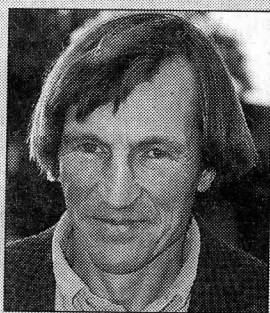
Bigos z Ciężkowic koło Tarnowa. — My tu nie szukamy komfortu, ale inspiracji. Stanowimy artystyczną wspólnotę.

Do Starego Siedliska swoje rzeźby przywiózł **Henryk Danielewicz** z Nowej Pasłęki. Przyznaje, że tworzenie jest rodzajem nalogu. Bardzo trudno z nim zerwać.

— Każdy kawałek drewna nosi w sobie rzeźbę. Ja ją widzę. Z klocka odrzucam to, co jest niepotrzebne. Na tym moja rola się kończy — wyjaśnia.

Powstałe podczas pleneru prace można będzie oglądać na wystawie. Twórcy rozjadą się do domów w niedzielę.

isa



Mirosław Dziewiałtowicz

Urodził się w Starym Siedlisku i tu mieszka do dzisiaj. Mówi o sobie skromnie, że nie jest artystą. Przeczą jednak temu dyplomy, wyróżnienia i nagrody. Od lat organizuje w swojej rodzinnej wsi plenery pod nazwą „Siedem tłustych dni na rzecz wsi”. Zapytany, dlaczego to robi, odpowiada: „Bo tutaj nic się nie dzieje”. I zaraz dodaje, że plenery są dla niego rodzajem twórczości, pozwalają

W tym roku do Starego Siedliska przyjechał także syn pani Basi - Waldek.

— Jeszcze nie wiem, co namaluję. Pochodzę po okolicy, poszukam ładnych miejsc — mówi.

— W Siedlisku pomysły rodzą się pod chmurką — dodaje **Teresa**

mu się spełnić.

— Kiedy wokół słysząc, że Pegaz to szkapa, na którą nie warto stawiać, spotkałem ludzi, którzy zechcieli postawić na Pegaza — przekonuje artysta.

isa